OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 16 grudnia 1936 r. Nr. 352

Pakt chińsko-sowiecki

przeciw Japonii celem rebelii marsz. Czang-Sue-Lianga

SZANGHAJ, (PAT). — Całe Chiny śledzą z żywym zaniepokojeniem wydarzenia w prowincji Szensi.

Sytuacja jest o tyle groźniejsza, że marsz. Czang-Kai-Szek, którego los nadal nie jest znany, sprawował w praktyce całą pełnię władzy, będąc uosobieniem zjednoczenia narodowego.

Bunt wojsk Czang-Sue-Lianga nie był całkowitą niespodzianką dla kół dobrze poinformowanych.

Czang-Sue-Liang dowodzi armią o sile 200.000 żołnierzy, pochodzących z Mandżurii, którzy wycofali się do Chin po proklamowaniu państwa Mandżukuo. Armia ta została wysłana przeciwko wojskom komunistycznym, skoncentrowanym w północno-zachodnich prowincjach Chin.

W wojskach Czang-Sue-Lianga od szeregu miesięcy rosło niezadowolenie. Żołnierze, wyczerpani na skutek długotrwałego wygnania z rodzinnych okolic, obawiali się, że zostaną rozproszeni i wysłani partiami do prowincji Fokien.

Wielu żołnierzy nie chciało walczyć z komunistami i głośno domagało się wojny z Japonią.

Pobyt marsz. Czang-Kai-Szeka w październiku pozornie spowodował uspokojenie. Czang-Sue-Liang przyrzekł wierność Czang-Kai-Szekowi.

W Szanghaju twierdzą, że obecny bunt został wywołany przez kilku podwładnych Czang-Suc-Lianga. W Chinach zapanowało wielkie podniecenie od chwili zaatakowania prowincji Suijuan przez Mongołów, popieranych przez czynniki zagraniczne.

Odbyły się manifestacje antyjapońskie w Pekinie i Szanghaju, zorganizowane przez studentów i inteligencję, należącą do t. zw. „stowarzyszenia zbawienia narodowego“.

Nawet w łonie Kuomintangu istnieć ma odłam, sprzyjający idei przymierza z Sowietami przeciwko Japonii.

Ostatnie wydarzenia w Szensi wskazują, że niektóre elementy nie cofają się przed niczym celem zmuszenia rządu do zajęcia nieprzejednanego stanowiska wobec Japonii.

„Krzyż Ognisty” wkracza do parlamentu

Płk. de la Rocque zmienia taktykę

PARYŻ, (PAT). — W kołach parlamentarnych zapowiadają, że w przyszłym tygodniu należy oczekiwać ukonstytuowania się w Izbie Deputowanych klubu, reprezentującego Francuską Partię Społeczną, dawne „Croix de Feu“ (Krzyż Ognisty).

Na czele klubu tego, który przyjąłby nazwę „Francuska Grupa Społeczna“, stanąć ma osobisty przyjaciel płk. de la Rocque dep. Ybernegaray, uważany już od dawna za rzecznika płk. de la Rocque w Izbie Deputowanych.

Do grupy tej zgłosiła przystąpienie niewielka na razie liczba deputowanych prawicowych, przeważnie odgrywających rolę drugoplanową.

Poza tym z inicjatywy Francuskiej Partii Społecznej w Izbie Deputowanych powstać ma szersze już ugrupowanie, mające na celu obronę zasad wolności republikańskiej, do którego przystąpić mają deputowani obecnej mniejszości parlamentarnej, zachowując przynależność do swoich klubów.

Najliczniejsze i najpoważniejsze stronnictwo prawicowe francuskie — Federacja Republikańska, w której przewodniczy b. minister Louis Marin, nie weźmie udziału w tym porozumieniu, pozostawiając jednak swym członkom swobodę przystępowania indywidualnego.

Posunięcia te oznaczają, iż płk de la Rocque, który dotychczas trzymał swoją organizację zgodnie z zapowiedziami, z daleka od walk parlamentarnych, zmienia obecnie taktykę, wchodząc na teren parlamentarny, co należy traktować przede wszystkim jako wstęp do zapowiedzianego udziału Francuskiej Partii Społecznej w przyszłych wyborach.

Katalonia tworzy wojsko regul.

HENDAYE, (PAT). — Z Barcelony donoszą: Utworzenie regularnego wojska w Katalonii zostało unormowane dekretem, opublikowanym dnia 9 grudnia.

Powstaje 12 pułków piechoty i artylerii i 8 oddziałów wojsk pomocniczych.

Rzeczoznawcy wojskowi twierdzą, że armia ta odegra wybitną rolę nie tyle z punktu widzenia obecnych działań wojennych, ile z punktu widzenia sytuacji wewnętrznej i przyszłości Katalonii.

Utworzenie własnej regularnej siły zbrojnej stanowi jaskrawe zamanifestowanie niezawisłości Katalonii od Madrytu, poza tym rząd kataloński będzie rozporządzał siłą, która będzie w stanie zrównoważyć wszechwładzę uzbrojonych związków zawodowych.

Delegatka sowiecka zamordowana

MOSKWA, (PAT). — W mieście Mieleck w obwodzie kujbyszewskim zamordowana została delegatka na S. nadzwyczajny wszechzwiązkowy kongres Sowietów Pronina. Na miejsce przestępstwa wyjechał sędzia śledczy prokuratury Z.S.R.R. Dolickij oraz starszy inspektor moskiewskiej milicji Osipow.

B. król Edward VIII w Wiedniu

Dobrze wygląda i jest w świetnym humorze

LONDYN (PAT). Korespondent Reutera, jadący tym samym pociągiem, co ks. Windsor, donosi:

Były król zamieszka w charakterze gościa u barona Ludwika Rotschilda, w zamku Enzesfeld o 40 km. od Wiednia. Książę Windsor przybędzie do Wiednia, skąd uda się samochodem do Enzesfeld.

BAZYLEA (PAT). Pociąg pospieszny Boulogne — Bazylea, do którego doczepiony był wagon salonowy b. króla Edwarda, przybył do Bazylei o godz. 6 m. 30.

Po krótkim postoju pociąg ruszył w dalszą drogę do Austrii przez Zurych.

Ks. Windsor odbywa podróż w towarzystwie osobistego sekretarza, detektywa prywatnego i agenta Scotland Yardu.

Podczas przejazdu przez terytorium szwajcarskie pociągiem jedzie kilku agentów policji szwajcarskiej.

WIEDEŃ (PAT). Były król Edward przybył wczoraj o godz. 22-ej wieczorem do Wiednia.

Havas dowiaduje się z miarodajnego źródła, że król spędzi noc w hotelu „Bristol“, zmieniając poprzedni zamiar udania się bezpośrednio z Wiednia do Enzesfeld.

Na dworcu byłego króla powitał poseł Wielkiej Brytanii Selby i prefekt policji Skubl.

Dworzec był otoczony silnym kordonem policji.

Król dobrze wygląda i był w świetnym humorze.

Wagon salonowy, w którym król odbywa podróż z Boulogne, na dworcu w Zurychu został przyczepiony do expressu Paryż — Wiedeń.

W Feldkirchen na pierwszej stacji austriackiej pociąg obległo przeszło 50-ciu dziennikarzy, ale król wcale się nie ukazał.

W Insbrucku funkcjonariusz pocztowy zaniósł do wagonu salonowego depeszę, adresowaną do księcia Windsor. W depeszy tej, jak twierdzi Havas, była rzekomo prośba, by król połączył się telefonicznie z Londynem.

Poinformowawszy się co do czasu postoju pociągu, b. król Edward 8-my wysłał depeszę do Fort Belvedere.

W Kitzbuhel oczekiwała króla nowa depesza. Zapoznawszy się z treścią depeszy, król poprosił dziennikarzy, by go zostawili w spokoju, ponieważ podróżuje w charakterze prywatnym.

Na stacji w Kitzbuhle, gdzie pociąg stał dłużej, niż to przewidywał rozkład jazdy, książę Windsor przyjął dyrektora Grand Hotelu, gdzie jakiś czas mieszkał jeszcze jako książę Walii. Podobno ks. Windsor obiecał, iż wkrótce przyjedzie na jakiś czas do Kitzbuhel na sporty zimowe.

Były król, według Havasa, spędzi tylko kilka dni w zamku barona Eugeniusza Rotschilda w Enzesfeld, a następnie uda się do Kitzbuhel.

Havas podaje pogłoskę, iż z Austrii książę Windsor rzekomo zamierza udać się do Jugosławii w odwiedziny (do księcia regenta Pawła.

Korespondent PAT-a, opisując przybycie pociągu z wagonem salonowym króla do Wiednia, zaznacza, iż był on otoczony przez kordon policji.

W drzwiach wagonu ukazał się detektyw oraz służący b. króla, który niósł jego neseser. Za chwilę wszyscy obecni obnażyli głowy, a w drzwiach wagonu ukazała się szczupła sylwetka byłego króla.

Książę Windsor, ubrany w futro, z odkrytą głową, udał się ku wyjściu w towarzystwie posła angielskiego i prefekta policji. W sali recepcyjnej były król z uśmiechem oświadczył, iż pragnie zrobić przyjemność fotografom, którzy napróżno przez cały dzień męczyli się w pościgu za nim.

Za chwilę były król Edward w otoczeniu posła Selby i prefekta policji stanął z uśmiechem przed obiektywami kilkunastu fotografów, zmieniając swą postawę zgodnie z ich prośbą.

Frontem do Morza!

Syn rasa Kassy rozstrzelany

RZYM, (PAT). — Według informacji Havasa, dedjaz Ouondo Kassa, syn rasa Kassy, który swego czasu uczynił akt poddania się władzom włoskim, zaatakował na czele oddziału posterunek włoski, został jednak pokonany i następnie rozstrzelany.

Trzęsienie ziemi w Berlinie?

BERLIN, (PAT). — W czwartek między godz. 3 a 4 w kilku punktach Berlina zaobserwowano dziwne wstrząsy, przypominające trzęsienie ziemi. Na jednym z przedmieść zachodnich mieszkańcy wybiegli nawet pod wpływem obawy z domów.

Stacja sejsmograficzna w Poczdamie komunikuje w związku z tym, że dn. 10 grudnia zanotowała między godz. 15 a 16 krótki wstrząs, który trwał 10 sekund. Nie wiadomo dotychczas, gdzie leżało ognisko tego trzęsienia ziemi.

Rewolucja w Chinach

Marsz. Czang-Kai-Szek zabity?

TOKIO (PAT). Ag. Domei donosi: Według niepotwierdzonych wiadomości prasowych, pochodzących z Pekinu, marszałek Czang-Kai-Szek został zabity przez powstańców.

Depesze otrzymane od cudzoziemców, mieszkających w Pekinie zdają się potwierdzać te pogłoski.

W Pekinie otrzymano nowe szczegóły, dotyczące zamachu stanu. Na czele powstania w Sian-Fou stał gen. Liu-Totsuan, dowódca 105-ej dywizji oraz gen. Tan-Kai.

Obaj wymienieni generałowie dowodzili dawniej armią mandżurską, na czele której stał marsz. Czang-Sueh-Liang. Ich wrogi stosunek do marszałka Czang-Kai-Szeka był znany od dawna.

„Niszi - Niszi - Szimbun" donosi z Nankinu, iż centralny rząd chiński polecił gen. Hu- Giełdy w Szanghaju i więk- howi niezwłoczne rozpoczęcie działań przeciwko powstańcom.

Wiadomość o buncie wywarła wielkie wrażenie w chińskich kołach finansowych. Giełdy w Szanghaju i większych miastach chińskich prawdopodobnie będą zamknięte w poniedziałek.

W finansowych kołach japońskich rozwój wypadków jest śledzony również z wielkim niepokojem, przy czym wyrażana jest obawa, iż odbiją się one ujemnie na obrotach handlowych pomiędzy obu krajami.

TOKIO (PAT). Agencja Havasa, charakteryzując sytuację polityczną w Japonii w związku z ostatnimi wydarzeniami w Chinach, donosi:

Obserwatorzy japońscy określający wydarzenia w Sian-Fou, jako „zamaskowaną interwencję sowiecką w Chinach" wypowiadają pogląd, iż była ona oddawna przygotowana, a przyspieszenie jej nastąpiło z powodu zawarcia paktu japońsko - niemieckiego.

Mówią o bliskiej dymisji ministra Spraw Zagr. Arity, lub nawet gabinetu Hiroty, którego sytuacja jest rzekomo poważnie zagrożona.

Jak wiadomo, partie polityczne, koła parlamentarne i prasa od szeregu tygodni atakują politykę Arity, a w szczególności zbliżenie z Niemcami i Włochami, uważając, iż doprowadziło ono do rozbicia rokowań nankińskich.

Działania wojenne rozpoczęte

SZANGHAJ (PAT). W prowincji Szansi zaczęły się już rzekomo działania wojenne i doszło do starcia pomiędzy wojskami rządowymi a powstańcami, których siły obliczają na 100 tysięcy.

Wojska rządowe pośpiesznie są wysyłane w celu stłumienia rewolty. Ruch kolejowy uległ przerwie. Znaczna część pociągów zajęta jest przez transporty wojskowe.

Wódz powstańców Czang-Sueh - Liang zajął ważną pozycję strategiczną w Tung-Kwan na granicy prowincji Honan i Szansi.

Australijczyk Donald, bliski przyjaciel Czang - Kai-Szeka i Czang - Sueh - Lianga zamierza udać się samolotem do Sian - Fu, aby doprowadzić do uwolnienia Czang - Kai-Szeka.

Pani Czang - Kai - Szek zamierzała wystartować samolotem z Nankinu do Luoyang, ale przeszkodzili jej w tym przyjaciele, którzy obawiali się, że będzie usiłowała udać się następnie do Sian - Fu, narażając swe życie na niebezpieczeństwo.

SZANGHAJ (PAT). Pomimo wielkiego zaniepokojenia co do losu marszałka Czang-Kai-Szeka, w kołach chińskich panuje przekonanie, że marszałek żyje.

Rząd zamierza okrążyć Sian-Fou. Wojska nankińskie, zgromadzone w prowincji Honan już wyruszyły do Szan-Si.

Krążą pogłoski, iż wśród wojsk prowincji Szan-Si panuje rozdźwięk. Część ich rzekomo wypowiedziała się za powstańcami.

Nad Sian-Fou unosiło się wczoraj 20 samolotów.

Według wiadomości ze źródeł chińskich Czang-Sueh-Liang wysłał depeszę do pani Czang-Kai-Szek, zapewniając ją, iż marszałkowi Czang-Kai-Szekowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

PEKIN (PAT). Wszelkie połączenia telefoniczne i telegraficzne pomiędzy Pekinem a Sian-Fou zostały przerwane.

Według wiadomości ze źródeł chińskich, bunt rozpoczął się gwałtowną walką, kiedy wojska Czang-Sueh-Lianga usiłowały rozbroić gwardię Czang-Kai-Szeka.

Podczas strzelaniny liczni oficerowie i generałowie armii chińskiej zostali zabici. Wojska Czang-Sueh-Lianga panują nad sytuacją w Sian-Fou. ale wojska nankińskie rozlokowane w południowej części prowincji Szang-Si, zaczęły już marsz na Sian-Fou.

W ciągu dwóch, lub trzech dni nastąpi prawdopodobnie pierwsze starcie pomiędzy wrogimi armiami.

Marszałek Czang-Sueh-Liang, stojący na czele buntu, aresztował również kilku innych przedstawicieli władz nankińskich. W liczbie aresztowanych znajduje się minister Spraw Wewnętrznych Czang-Tso-Pin.

Stały, centralny komitet wykonawczy rządu nankińskiego postanowił: 1) złożyć z urzędu marszałka Czang-Sueh-Lianga, 2) przewodnictwo komitetu wykonawczego obejmie prowizorycznie minister Finansów Kung, 3) na czele komisji wojskowej stanie Feng-Yuh-Siang, 4) naczelne dowództwo nad armią obejmie minister Wojny.

W Nankinie panuje spokój.

Rząd nankiński, po posiedzeniu, które zakończyło się o późnej godzinie nocy, wydał manifest do narodu chińskiego, wymierzony przeciwko zdrajcy marszałkowi Czang-Sueh-Liangowi, który został odwołany ze stanowiska naczelnego wodza wojsk, działających przeciwko komunistom.

Sowiety popierają rewoltę?

TOKIO (PAT). Agencja Domei donosi: Wszystkie dzienniki poranne zamieszczają pod sensacyjnemi tytułami wiadomości z Nankinu i Szanghaju o dokonaniu zamachu stanu przez marszałka Czang-Sueh-Lianga w Sian-Fou, stolicy prowincji Szen-Si.

Korespondent „Niszi-Niszi" w depeszy w Szanghaju twierdzi, iż Czang - Sueh - Liang zorganizował w sobotę niezależny rząd, który ma poparcie Rosji Sowieckiej.

Korespondent dziennika donosi, iż marszałek Czang dokonał zamachu stanu dzięki pomocy ugrupowań politycznych z południowo - zachodnich Chin, pozostających w ścisłych stosunkach z komunistami.

W depeszach z Nankinu dzienniki podają zarządzenia wydane przez centralny rząd chiński, nakazujące aresztowanie marszałka Czang-Sueh-Lianga i pozbawiające go wszelkich zaszczytów i urzędu, jaki zajmował.

Powstańcy wysunęli trzy żądania: 1) niezwłoczne wszczęcie działań wojennych i wypowiedzenia wojny przeciw Japonii, 2) przywrócenia terytorium Mandżurii, 3) powrót do polityki Sun-Yat-Sena, uznającej komunizm.

Rząd nankiński rzekomo odpowiedział, iż ocenia całkowicie żądania marszałka Czanga, lecz domaga się przede wszystkiem niezwłocznego uwolnienia Czang - Kai - Szeka. Dopiero po tym będą mogły być omówione i przedyskutowane żądania powstańców.

Po otrzymaniu oficjalnych wiadomości o wybuchu rebelii, rząd nankiński ogłosił stan wojenny. Wszystkie wiadomości nadchodzące z objętych powstaniem miejscowości podlegają surowej cenzurze.

Sowiety stanowczo zaprzeczają

MOSKWA (PAT). Agencja Tass donosi: W związku z insynuacją japońskiego dziennika „Niszi-Niszi", rozpowszechnianą przez agencję Domei, że Czang-Sueh-Liang utworzył rzekomo rząd, popierany przez Z. S. R. R. i zawarł z nim sojusz odporny i zaczepny, Tass jest upoważniony do oświadczenia, iż informacja ta jest pozbawiona wszelkich podstaw.

W Chinach leje się krew

PEKIN (PAT). Według krążących pogłosek, w okolicy Lon-Toun, gdzie znajduje się kwatera główna Czang-Sueh-Lianga doszło już do utarczek pomiędzy wojskami rządowymi, dowodzonymi przez gen. Yayng-Hu-Czenga a powstańcami.

Wojska prowincji Honan przybyły już na granicę prowincji Szansi. Linia kolejowa z Tung-Kuan i Sian-Fu jest rzekomo przerwana. W kierunku Sian-Fu posuwają się oddziały wojsk komunistycznych, dowodzone przez gen. Puteh-Bua w zamiarze poparcia rewolty Czang-Sueh-Lianga.

TOKIO (PAT). Rząd japoński, jak się dowiaduje Reuter, zamierza na razie wobec wypadków chińskich zachować stanowisko wyczekujące.

Według informacyj Reutera z Tokio wraz z Czang-Kai-Szekiem, aresztowano w Sian-Fou 5 innych generałów, podległych rządowi nankińskiemu.

Łódź podwodna storpedowana

WALENCJA (PAT). Ministerstwo marynarki i ministerstwo lotnictwa wydały następujący komunikat: „Wczoraj po południu o godz. 14.30 w pobliżu Malagi łódź podwodna, należąca do floty rządowej została storpedowana przez łódź podwodną cudzoziemską.

Dotychczas stwierdzono, że uratowali się tylko kapitan i dwóch marynarzy. Załoga zatopionej łodzi podwodnej „C 3" składała się z 47 marynarzy.".

Atak czołgów powstańczych
został krwawo odparty

MADRYT (PAT). Rada Obrony Madrytu donosi: Atak czołgów powstańczych na odcinek dzielnicy uniwersyteckiej został zdecydowanie odparty.

Powstańcy pozostawili na przedpolu okopów rządowych około 50 zabitych i dwa czołgi pochodzenia niemieckiego.

Na innych odcinkach frontu madryckiego nie zaszło nic godnego uwagi. W odcinku Huesca posuwają się wojska rządowe zwycięsko naprzód. Zajęto kilka wsi. W czasie walki powietrznej nad lotniskiem w Vitoria, strącono dwa myśliwskie samoloty powstańcze.

RABAT (PAT). Główna kwatera powstańcza donosi: Wojska powstańcze posunęły się znacznie naprzód na froncie madryckim w okolicy Humera.

Eskadra powstańcza zbombardowała w Maladze, nieznanego pochodzenia statek, wyładowujący materiał wojenny.

W Madrycie zrzucili powstańczy lotnicy ulotki, zawiadamiające o bliskim podjęciu rozstrzygającej się ofensywy.

MADRYT (PAT). Agencja Havasa donosi: Wojska rządowe zaatakowały pozycje powstańcze w odcinku Avala, zajmując niezmiernie ważną z punktu widzenia strategicznego miejscowość Saismondi, położoną o 4 km. na południowy wschód od Villareal.

Artyleria rządowa ostrzeliwała domy w Villareal, zmuszając powstańców do cofnięcia się i zajęcia nowych pozycyj.

Eskadra samolotów rządowych zbombardowała lotnisko w Martinez Daragon. Kilkanaście samolotów powstańczych przygotowanych do startu, uległo zniszczeniu.

W walce powietrznej został strącony jeden bombardujący samolot rządowy oraz dwa myśliwskie należące do powstańców.

Skaut Jeliński nabrał teściową
Sensacyjna skarga wpłynęła do prokuratora

Popularny podróżnik, Jerzy Jeliński, który jako harcerz odbył podróż samochodem na około świata, po powrocie do kraju poślubił pannę Pawlusiewicz. Otrzymał on od teściowej, p. Wandy P., właścicielki dwóch wielkich mydlarń w Warszawie (Ordynacka 15 i Wilcza 8) mydlarnię przy ul. Wilczej, z tym, że będzie eksploatował interes dla siebie.

Obecnie p. Wanda Pawlusiewicz złożyła skargę do prokuratora, w której powiadamia, że Jeliński sprzedał bez jej wiedzy mydlarnię i wyjechał z żoną w nieznanym kierunku.

Władze sądowe prowadzą dochodzenie, celem ustalenia istotnych przyczyn sensacyjnej skargi.

Panamerykański pakt pokoju

BUENOS AIRES (PAT). Przedstawiciele narodów amerykańskich, biorących udział w konferencji w Buenos Aires podpisali panamerykański pakt organizacji pokoju. Będzie on przedstawiony parlamentom krajów, które go podpisały i będzie wchodził w życie w miarę zatwierdzenia go przez ciała prawodawcze.

Troje dzieci zginęło w ogniu

BERLIN (PAT). W górach Westerwaldu w jednej z wiosek tamtejszych wydarzył się tragiczny wypadek śmierci trojga dzieci w płomieniach.

W jednym z domów z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wybuchł nocą pożar, przy czym płomienie objęły sypialnię, w której znajdowało się czworo dzieci.

Z dzieci tych jedynie 13-letnia dziewczynka zdołała się uratować, skacząc przez okno, pozostałe zaś zginęły.

Senat daje lekcję Rządowi

Akademickie wywody o znaczeniu parlamentu i władz wykonawczych

Zgodnie z zapowiedzią, złożoną na pierwszym plenarnym posiedzeniu Senatu, marszałek Prystor wyznaczył na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby dyskusję nad oświadczeniami Rządu.

Marszałek Prystor, otwierając posiedzenie, zaznaczył, iż uważa za wskazane, by senatorowie dali wyraz swoim poglądom na najistotniejsze zagadnienia naszego życia.

Podstawą dyskusji mają być oświadczenia Rządu.

TON POWAŻNY I SPOKOJNY.

Dyskusja, która trwała cały dzień, toczyła się w obecności większości członków Rządu. Obecni byli niemal przez cały czas premier Składkowski oraz wicepremier Kwiatkowski.

Rozprawa senacka odbiegała znacznie od sejmowej. Przemawiano w Izbie wyższej tonem spokojniejszym, uwagi były głębsze, roztropniejsze.

Nie brak było oczywiście przemówień wręcz profesorskich, a więc wykładów już zupełnie oderwanych od życia.

Najwięcej mówiono o ustroju, o formach urządzenia. Te rozmyślania panów senatorów bynajmniej nie ograniczały się do Polski. Wskazywali na różnorodność ustrojów za granicą, by znaleźć w tym dowód, że Polska nie może opierać się na żadnych obcych wzorach ustrojowych, ale musi tworzyć własne ramy, w których rozwijać się będzie życie Polski.

NA GRUNCIE NOWEJ KONSTYTUCJI.

Duże wrażenie wywarło przemówienie sen. Rostworowskiego, generalnego referenta ustawy konstytucyjnej w poprzednim Senacie. Zajął się stosunkiem Rządu do Izb Ustawodawczych.

Mówca wskazuje, że ten stosunek wymaga nie tylko pewnych wyjaśnień, ale również naprostowań. Sen. Rostworowski oświadcza, że trzeba twardego stanięcia na gruncie nowej Konstytucji.

Walka z sejmowładztwem skończyła się w Polsce dnia 23 kwietnia 1935 r. Podział władz i funkcyj został wyraźnie rozgraniczony.

Mówca oświadcza, że zapowiedź premiera, iż pełnomocnictwa będą jedynie wykorzystane w wypadkach konieczności państwowej, nie została dotrzymana.

NIEPOTRZEBNE DEKRETY.

Dla potwierdzenia tego zarzutu mówca wylicza szereg dekretów, które jego zdaniem posiadają w ogóle znaczenie drugorzędne. Wyraża jednakże ubolewanie, że sprawy tak ważne jak służba pracy, czy też powszechny obowiązek służby wojskowej zostały załatwione na drodze dekretowej, a więc bez współudziału Izb Ustawodawczych.

Sen. Rostworowski wyraża pogląd, że wydawanie dekretów niemal w przededniu zebrania się Izb i to bez konieczności państwowej jest lekceważeniem już nie tylko Izb Ustawodawczych, ale i samej Konstytucji.

SĄ JESZCZE INNI.

Kończąc swe przemówienie sen. Rostworowski kieruje pod adresem premiera gen. Składkowskiego następujące słowa:

„Nie sądzę, Panie Premierze, żeby te uwagi były uwagami politykiera i doktrynera. Jest Pan autorem ślicznej książki „Strzępy meldunków", książki ślicznej, bo jest dokumentem wierności żołnierskiej, doprowadzonej do najwyższego samozaparcia. Z książki tej bije wielka miłość do tego człowieka, któremu Pan Generał poświęcił ofiarnie służbę całego swojego życia.

Niech Pan zechce zrozumieć, Panie Generale, i niech Pan pamięta, że są w Polsce ludzie, którzy swoje przywiązanie i wierność dla pamięci Marszałka rozumieją, jako obowiązek bronienia Jego dzieła, jako stanie na baczność wobec tego co jest Jego testamentem najautentyczniejszym, wobec Konstytucji kwietniowej".

Przemówienie sen. Rostworowskiego było przerywane kilkakrotnie hucznymi oklaskami i spotkało się z uznaniem całej Izby.

PRZECIW FASZYZMOWI I KOMUNIZMOWI.

Podobnie przyjęto przemówienie sen. Śliwińskiego, który w sposób stanowczy wypowiedział się przeciwko faszyzmowi i komunizmowi, jako prądom obcym Polsce, i wskazał, że musimy znaleźć własne oblicze polityczne. I on widzi w Konstytucji kwietniowej ramy dla budowania tego oblicza.

Nowa partia polityczna

„Unia nowej polityki gospodarczej"

W Warszawie utworzona została nowa partia polityczna pod nazwą „Unia czynnej polityki gospodarczej". Wśród na ogół mało znanych założycieli nowego stronnictwa figurują nazwiska inż. Antoniego Brodzic-Lipińskiego, prokuratora Leona Kożuchowskiego i red. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza.

„Unia" przejęła w dziedzinie gospodarczej program dawnej partii pracy, domagający się uruchomienia wielkich robót publicznych kosztem 800 milionów złotych rocznie. Fundusze te miałyby być wyskane przez emisję dodatkowych środków płatniczych w postaci 3-letnich oprocentowanych bonów pracy.

Celem obniżenia kosztów inwestycji miałby być wprowadzony powszechny obowiązek świadczeń na rzecz robót publicznych. Obowiązek ten miałby obejmować bezrobotnych mężczyzn od 21—50 lat i bezrobotne kobiety od 30—40 lat życia. „Unia" opowiada się nadto za przejmowaniem na własność państwa podstawowych placówek przemysłowych i surowcowych, jak węgiel, nafta, żelazo, sól, cement, lasy.

Pod względem politycznym „Unia" opowiada się za obecną konstytucją i pragnie zjednoczyć „polskie obozy, stronnictwa i partie polityczne oraz wszelkiego rodzaju organizacje gospodarcze, zawodowe, pracownicze i społeczne na platformie wspólnego programu polityki gospodarczej państwa".

Założyciele „Unii" z upartym przekonaniem o wielkości swych poczynań głoszą, że usiłują stworzyć organizację konkurencyjną dla partii płk. Koca i że między nimi a płk. Kocem rozpoczął się wyścig.

„Unia" zapowiada odbycie w dniach 20 i 27 grudnia zebrań informacyjno-porozumiewawczych z prezesami i kierownikami organizacji, stowarzyszeń i związków działających w kraju.

Pierwsze pociągi elektryczne

na szlaku Pruszków — Warszawa — Otwock

Warszawska Dyrekcja Kolejowa opracowała już pierwszy rozkład jazdy na zelektryfikowanej linii kolejowej, której otwarcie następuje w b. tygodniu.

Począwszy od środy dn. 16 b. m. uruchomione będą pasażerskie pociągi elektryczne na linii wahadłowej Pruszków — Warszawa Główna — Warszawa Wschodnia — Otwock.

Do Otwocka kursować będą 4 pary pociągów dziennie, do Pruszkowa 3 pary pociągów dziennie w odstępach kilkugodzinnych o porze zastępującej dotychczasowe pociągi podmiejskie o trakcji parowej.

Każdy pociąg elektryczny składać się będzie z 3-ch wagonów. Cena biletów przejazdowych na zelektryfikowanej linji podmiejskiej pozostaje bez zmian.

Największe lotnisko wojskowe

Przed kilku tygodniami rozpoczęta została w Italii budowa nowego lotniska wojskowego, które stać się ma największym aeroportem na świecie.

Nowe lotnisko znajduje się w odległości 25 km. od portu adriatyckiego Ankona. Startować na nim będzie mogło od razu około 300 samolotów.

Przy budowie lotniska, które zainaugurował włoski wiceminister lotnictwa, gen. Giuseppe Valle, zatrudnionych jest przeszło 1.000 robotników, a czas budowy obliczany jest na rok. Położenie nowego lotniska ma na względzie bliskość Jugosławii i, jak obliczają fachowcy, włoskie samoloty bombowe mogą znaleźć się nad najważniejszymi punktami strategicznymi jugosłowiańskimi w ciągu jednej godziny.

Nurmi przeciw kobietom w sporcie

Interwewiowany o udział kobiet w sporcie odpowiedział słynny szybkobiegacz fiński, Nurmi, co następuje: „Kobiety nie powinny brać udziału czynnego w igrzyskach olimpijskich. Nie znoszę widoku kobiety ciskającej oszczepem, dyskiem lub szybkobiegaczki. Cóż to za widok nieestetyczny! Jaki brak kobiecości! Nie, kobiety nie powinny brać w tym udziału".

Pływanie — owszem to właściwy dla nich sport. Wszystko inne — zbyteczne." Wątpliwe, czy z poglądami Nurmiego zgodzą się nie tylko zainteresowane, ale nawet spora część mężczyzn.

Poczta angielska barometrem gosp.

Oznaką widocznej poprawy sytuacji gospodarczej w Anglii są cyfry, które podaje zarząd poczty brytyjskiej za rok ubiegły. Obroty więc poczty wzrosły w porównaniu z r. 1935 o 40 milionów funtów. W roku ubiegłym wpływy ogólne poczty wyniosły 901 milionów funtów, czysty zysk — 12.266.000 funtów.

Ogółem wysłano w Anglii w roku bieżącym 7.350.000.00 listów (o 40 milionów więcej niż w 1935 r.), paczek zaś 16 miliony sztuk, czyli o 12 milionów więcej niż w r. 1935.

Zuchwały napad rabunkowy

BERLIN, (PAT). — Na przedmieściach Berlina dokonała banda, składająca się z 5 lub 6-ciu osób ubiegłej nocy zuchwałego napadu rabunkowego na samochód ciężarowy.

Bandyci zmusili kierowcę do zwolnienia tempa, świecąc mu reflektorem w oczy. Równocześnie zatarasowali oni szosę drzewami, uniemożliwiając obsłudze samochodu ucieczkę.

Po zrabowaniu pieniędzy, bandyci ulotnili się niepostrzeżenie. Pomimo energicznego pościgu policji, bandy nie zdołano dotychczas uchwycić.

Wesoły kącik

Pilnować mieszkań

— Panie Zajczyk! Czego pan taki zdenerwowany?

— Ja się trzęsę ze strachu.

— Czego pan się boi?

— Boję się, że znów będę musiał nocować na schodach, bo mnie służąca nie wpuści do mieszkania.

— Co pan mówi? Taki drań?

— Kto powiedział, że drań? Bardzo porządna dziewczyna i bardzo posłuszna. Dlatego ja się boję.

Ja ją przyjąłem dwa dni temu. Dziewczyna prosto ze wsi. I od razu zacząłem ją uczyć, jak się trzeba wystrzegać złodziejów w Warszawie.

— Jak mnie nie ma w domu, nikogo nie wpuszczać! Najpierw trzeba zajrzeć przez łańcuch i zobaczyć kto puka, a dopiero potem otworzyć.

Wyszedłem na miasto, załatwiłem wszystkie interesy i późnym wieczorem wracam do domu. Jakaś taksówka, psia krew, mnie potrąciła, upadłem i się cały obłociłem.

Połamany idę na górę, dzwonię do drzwi, Marysia otwiera przez łańcuch i, wyobraż pan sobie, zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

— Czego pan chce? Do kogo?

— Jak to do kogo? Do siebie! Do Zajczyka!

— Pana Zajczyka nie ma w domu!

— Marysiu! Ja sam jestem Zajczyk.

— Bujda! Mój pan jest elegancki mężczyzna, a nie jakaś obłocona łachudra!

Mnie się zrobiło gorąco.

— Marysiu! Żebym tak żył, że ja jestem ja! Niech Marysia otworzy.

— Ja ci łobuzie otworzę! Zmiataj, bo policję zawołam.

Zacząłem ją błagać przez drzwi i się zaklinać.

— Marysiu! Przysięgam, że jeżeli się okaże, że to nie jestem ja, to wyjdę z mieszkania!...

Nic nie pomagało! Co miałem robić? Nocować na schodach? Godzina 1-sza po północy!

Nic innego nie pozostało, tylko się włamać do własnego mieszkania. Poszedłem na miasto, znalazłem jakiegoś złodzieja i myśmy razem się zakradli pod moje drzwi. Cichutko zaczęliśmy otwierać zamek.

I co pan myśli? Ona usłyszała szmery! Zatelefonowała po policję i nas za pysk wzięli do aresztu.

Siedziałem 24 godziny aż się wyjaśniło.

Nazajutrz zrobiłem piekielną awanturę:

— Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to Marysia wyleci!

I jaki skutek?

Wieczorem przyszedł jakiś facet podobny do mnie, to ona go wpuściła i on zabrał moje futro, platery i dwa garnitury!

Myślałem, że mnie znów szlag trafi i znów zrobiłem awanturę. I teraz się trzęsę ze strachu.

— Dlaczego?

— Bo się boję, że po wczorajszej awanturze ona mnie znów nie wpuści do mieszkania. A włamywać, ja już się boję.

Napoleon Sadek

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Tańce różnych narodów (płyty). 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O." 16.30 Pół godziny pogodnej muzyki. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 17.15 Recital śpiewaczy. 17.50 „W wypożyczalni książek". 18.00 Pogadanka aktualne. 18.10 „Sport w Chorzowie" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy". 19.20 Koncert Małej Orkiestry P. R. 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Pisarze zapomniani" — szkic literacki. 22.45 Muzyka tanecz-



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeuesz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Tym razem już Iwanow nie był sam w gabinecie. Obok niego stał major Łapszyn, kilku ober-szpicli i trzech oficerów-żandarmów.

Tadeusza wprowadzono ze skutymi rękami. Nie bacząc na to, że trzy dni przebywał w strasznym karcu, był nadal odważny i spokojny. Rozejrzał się wokoło po gabinecie, spoglądał wszystkim prosto w oczy. Jego dumne zachowanie się jeszcze bardziej rozezłościło carskich siepaczy.

— Zdjąć mu kajdanki z rąk! — rozkazał Iwanow.

Gdy rozkaz pułkownika wykonano, zwrócił się do niego Iwanow:

— Usiądź, ty psie!

Tadeusz odrzekł na to spokojnie:

— Panie pułkowniku, oświadczam panu, że jeżeli zamierza pan nadal mówić takim tonem, to będzie pan przemawiał do ściany, a nie do mnie...

— Ty buntowniku, jesteś jeszcze wciąż taki bezczelny — burknął major Łapszyn — z takimi jak ty nie wolno patyczkować się, trzeba ciebie powiesić bez żadnego gadania...

— Zachowuje się jak, jak polski szlachcic... Che, che, che — wygładza pułkownik Iwanow swe bokobrody — siadaj i mów trochę spokojniej, nie masz czego się tak stawiać, bo cię zaraz nauczę szacunku dla siebie. Jak się nazywasz?

Tadeusz milczy.

— Jak się nazywasz? — krzyczy teraz Iwanow. Tadeusz nie odpowiada.

Jeden z oberszpicli podszedł do Tadeusza i pięścią uderzył go po twarzy.

— Teraz będziesz już gadać — wrzasnął szpicel. Ale Tadeusz wciąż milczy.

Szpicel zamachnął się ręką, chce raz jeszcze uderzyć Tadeusza, ale pułkownik Iwanow daje mu znak ręką, by zostawił go w spokoju.

Z twarzy Tadeusza spływa krew. Tadeusz ociera ręką krew. Nie ma sensu stawiać teraz oporu, zamordują go natychmiast i potem napiszą, że popełnił samobójstwo. Nie, umrzeć nie ma zamiaru. Musi postarać się za wszelką cenę wydostać się stąd, uciec. A przede wszystkim musi panować nad sobą, by nie uczynić jakiegoś głupstwa.

Chcą dowiedzieć się, jak się nazywa. Nie poda im jednak swego nazwiska. To mogłoby ostatecznie zadecydować o jego losie.

Iwanow głaszcze swoje bokobrody i mówi spokojnym głosem:

— Słuchaj, ty sukin-synu! Jak widzę, sprawia ci nadzwyczajną przyjemność, kiedy się ciebie wali po mordzie... Grasz bohatera, co? Ale my ci tej przyjemności nie sprawimy, nie będziesz tu u nas bohaterem... Po co mamy ciebie walić? Tu nie biją.. Siadaj i pomówimy ze sobą spokojnie... Jak się nazywasz?

— Jan Madejski.

— Gdzie twój paszport?

— Zgubiłem go.

— Ach, tak... Zgubiłeś?

— Tak, zgubiłem.

— Po co był ci potrzebny rewolwer?

— Miałem zamiar popełnić samobójstwo.

— Aha, samobójstwo... — uśmiecha się sarkastycznie Iwanow i puka palcem w stół — co?. Nieszczęśliwa miłość, żona ciebie zdradziła, kochanka uciekła, narzeczona poślubiła innego?

— To moja osobista sprawa i nikogo to nie powinno obchodzić.



...Opiera się rękami o laskę i spogląda przenikliwie na Tadeusza.

— Ach, tak... Znamy tę piosenkę... Każdy taki ptaszek chce popełnić samobójstwo. Jak gdyby się umówili ze sobą. Czas już, byście co innego wymyślili... Hm, samobójstwo... Powiadam ci, że mam anielskie serce, gołębie serce... Inny na moim miejscu wyjąłby rewolwer i zastrzelił ciebie jak psa... Rozumiesz sam, miałem ku temu prawo... W obronie własnej... Ale ja nie jestem taki... Mam dla was wszystkich ojcowskie uczucie...

Tadeusz uśmiechnął się. Ale Iwanow mówił dalej:

— Uśmiechasz się, nie wierzysz. Ale powiadam ci raz jeszcze, mam dla was ojcowskie uczucie... Ale przejdźmy do rzeczy. Po co przybyłeś do Otwocka?

— Postanowiłem popełnić samobójstwo...

— Widzisz, mój drogi, taką bujdę to możesz swej babce opowiadać, a nie mnie. Za stary jestem na to — teraz znów ze złością mówił Iwanow. — Pokażę wam, co oznacza zamach... Dam wam zamachy! Sądzisz, że nie wiem, kogo chciałeś zabić? Wiedzieliśmy wszystko, wiedzieliśmy, że masz rewolwer w kieszeni... No, tak, braciszku, nie udało ci się tym razem...

— Miałem zamiar popełnić samobójstwo...

— Milcz lepiej z tym samobójstwem, bo zaraz ci naprawdę w mordę zajadę, tak że ci się odechce bujać!... Samobójstwo, samobójstwo... Kto was tak nauczył?... Dwa miesiące temu sprowadzają tu do mnie, też takiego faceta, co z rewolwerem w Otwocku spacerował akurat w dniu, gdy komisarza Suchotina zabili, a on powiada także, iż miał zamiar samobójstwo popełnić... Śmiać się można z tych waszych pomysłów. A teraz słuchaj. Albo przyznasz się, żeś chciał zamordować szefa ochrany, wtedy postaram się, by gubernator zamienił ci karę śmierci na dożywotnie więzienie, albo zawiśniesz jak śledź na szubienicy...

— Nazywam się Jan Madejski, nic poza tym nie mam do dodania...

— Słuchaj, bracie, czy ty czasem nie znasz takiego pana, co się nazywa Tadeusz Orliński?

— Nie, nie znam i słyszę to nazwisko po raz pierwszy...

— Po raz pierwszy?

— Tak, po raz pierwszy!

— Zaraz przekonamy się...

Iwanow skinął ręką na jednego ze szpicli. Ten wyszedł z pokoju.

Tadeusz siedzi nieruchomo, spokojnie i milczy. O, z jaką ochotą dałby mu teraz w pysk, temu „teściowi" i temu majorowi! Ale sytuacja jego nie jest godna zazdrości. Domyślili się, kim jest, teraz stanie przed sądem wojskowym i za kilka dni może już zawisnąć na stryczku... Z takimi, jak on recydywistami nie patyczkują się... Za chwilę skonfrontują go chyba z kimś ze znajomych szpicli.

Tadeusz nie omylił się w swych przewidywaniach.

Drzwi pokoju otworzyły się i wszedł Kazimierczak. Twarz jego pożółkła, oczy zapadły, chodzi oparty o laskę, w ślad za nim idzie szpicel, który go tu sprowadził.

Tadeusz siedzi spokojnie, udaje zupełnie obojętnego.

Postanawia do ostatniej chwili zaprzeczać, nie poddać się. Będzie prosto w oczy kłamał, nie przyzna się jednak do swego nazwiska.

Ten zdrajca na pewno go pozna. Niech mówi swoje, a on będzie twierdził swoje. Pułkownik chyba podejrzewał od pierwszej chwili, że dostał w swe ręce Orlińskiego i dlatego sprowadził ze szpitala Kazimierczaka.

A może Kazimierczak zawaha się, może zaprzeczy?

Wygląd Tadeusza zmienił się bardzo, zapuścił sobie bródkę, ale wystarczy, by kilka słów powiedział, a po głosie ten zdrajca go na pewno pozna..

Z trudem wchodzi Kazimierczak do pokoju. Jego oczy świadczą o tym, że przeszedł ciężką chorobę. Wszedł i zaczął kasłać, rękami chwycił się piersi.

Jeden z żandarmów podaje mu krzesło. Kazimierczak opada z trudem na to krzesło. Opiera się rękami o laskę i spogląda przenikliwie na Tadeusza.

— Zna pan tego jegomościa? — pyta go Iwanow.

— Oczywiście, znam go... — odpowiada Kazimierczak, spoglądając wciąż na Tadeusza.

— A czy może pan nam podać jego nazwisko?

— Z tym trudniej, bo jak się po tym okazało, podał fałszywe nazwisko. W fabryce nazywali go wszyscy Tadeusz... Ten oto ptaszek wywołał strajk w fabryce, a po tym przysłał mi do domu dwie dziewczęta po to, by mnie zamordowały... Tak, to na pewno on! Zapuścił sobie bródkę, ale poznałem go od razu, gdy tylko wszedłem do pokoju...

— Twierdzi pan, że mnie pan zna? — odrzekł pewnym siebie głosem Tadeusz. — Czy jednak nie myli się pan czasem?

— Znam ciebie, ty bandyto, nie udawaj, bo mnie nie zmylisz! Nie oszukasz mnie. Nareszcie, mamy ciebie już w naszym ręku — Kazimierczak mówił teraz już jak typowy szpicel. — Wiedziałem, że sprawiedliwość ciebie nie minie, nie dziś to jutro dostaniesz się w nasze ręce.

Tadeusz musiał teraz uczynić nadludzki wysiłek, by zapanować nad sobą. Miał zamiar rzucić się na Kazimierczaka i zadusić go...

A jednak uśmiechnął się.

— Mój panie, myli się pan na pewno. Widzę pana po raz pierwszy w moim życiu. Jeśli pan ma żal do kogoś, to zwraca się pan obecnie pod niewłaściwym adresem... Nazywam się Jan, a nie żaden Tadeusz i nigdy nie miałem zamiaru organizować strajków...

— Ach, to ty mnie naprawdę nie poznajesz? — zerwał się ostatnimi siłami Kazimierczak z miejsca i zbliżył się do Tadeusza. — Spójrz mi prosto w oczy.

— Nie znam pana—nie spuszczał Tadeusz wzroku. — Pan na pewno pomylił się.

— Powiadasz, że się pomyliłem — wrzeszczał teraz podniecony Kazimierczak. Nagle wyjął z kieszeni fotografię i zawołał: — a to kobietę to ty znasz?

Dalszy ciąg jutro.



Uwaga! Na gwiazdkę aparat wraz z futerałem.

Tłumaczenie snów

P. Ita z Chłodnej. Brunet jest Pani życzliwy. List nadejdzie lub papier urzędowy. Zabawa czeka Panią. Chwilowe nieporozumienie.

P. Wandka. Posiada Pani wrodzoną inteligencję. Radość czeka Panią. Pochwała lub komplement. Sprzeczka domowa.

P. Józia (Kraków 3). Będzie Pani długo żyła. Pan J. myśli o Pani. Owe dwie przepowiednie o ożenku znaczyły, że wyjdzie Pani za ukochanego człowieka. Niech mi Pani wierzy, że przepowiednie te spełnią się.

„Kamień Agat I." (Mława). Kłopot pieniężny będzie. Blondyn interesuje się Panią. Będzie zabawa z dzieckiem. Umrze w przyszłym roku ktoś ze znajomych.

Mord na przedmieściu Częstochowy

Libacja zdradziła morderców

W dniu 13 maja 1935 r. na przedmieściu Częstochowy znaleziono zwłoki niejakiego Mieczysława Jasnowskiego. Ślady od kul, które przestrzeliły czaszkę denata, wskazywały dobitnie, że Jasnowski padł ofiarą mordu. Przy zwłokach nie było nic takiego, co mogłoby naprowadzić na trop zbrodniarza. W każdym razie wykluczony był mord w celach rabunkowych.

Po 12 godzinach od chwili wykrycia zwłok do miejscowego komisariatu policji zgłosił się mieszkaniec Częstochowy, Grela, który podzielił się ze swymi podejrzeniami co do charakteru libacji, odbywającej się w mieszkaniu jego sąsiada, Franciszka Olszewskiego. Grela zauważył bowiem w mieszkaniu tym czterech pijanych mężczyzn, którzy, wymachując rewolwerami, głośno z czegoś się cieszyli. Grela nic wprawdzie nie wiedział o znalezieniu zwłok Jasnowskiego, ale zachowanie się gości Olszewskiego wzbudziło w nim pewne obawy.

Wydelegowano silniejszy patrol policyjny, osaczono mieszkanie Olszewskiego i aresztowano wszystkich uczestników libacji. Oprócz gospodarza w lokalu znajdowali się Edward Knapik, Berek Bratman i Alter Frenkiel. W czasie rewizji u Knapika Bratmana znaleziono rewolwery. Wszczęte dochodzenie wykryło sensacyjny szczegół, a mianowicie, że kula znaleziona w czaszce Jasnowskiego pochodziła z rewolweru Knapika.

Ten wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zbrodni na osobie Jasnowskiego, wyjaśniając, iż był tylko wykonawcą wyroku partyjnego. Miejscowa partia komunistyczna miała podejrzenie, że Jasnowski jest konfidentem policji i, należy go się pozbyć za wszelką cenę.

Bezpośredni rozkaz zabicia Jasnowskiego wydał Alter Frenkiel.

Wykonanie wyroku partyjnego powierzono Knapikowi, który do pomocy otrzymał Bratmana. Krytycznego dnia Knapik, korzystając ze wskazówek Bratmana, który tropił Jasnowskiego, zaczaił się nań na przedmieściu Częstochowy i tam kilku wystrzałami z rewolweru pozbawił życia.

Według planu, z góry ułożonego, wszyscy po dokonaniu zabójstwa, mieli się schronić w mieszkaniu Olszewskiego.

Knapik, przesłuchany w kilka godzin później przez sędziego śledczego, cofnął swoje sensacyjne zeznania, motywując, iż zostały one wymuszone przez policję biciem i groźbami.

Knapik powołał się na naczelnika i felczera więzienia, którzy mieli widzieć, że ... Knapika dostawiono do celi ... skrwawionego i na pół przytomnego.

Okoliczność ta jednak została przez świadków rychło obalona. Z drugiej strony nie stwierdzono, aby Jasnowski udzielał konfidencjonalnych wskazówek policji.

Wszyscy czterej stanęli przed Sądem Okręgowym w Częstochowie: Knapik pod zarzutem zabójstwa, Frenkiel — podżegania doń. Bratman — udzielenia pomocy, a Olszewski — ukrywania sprawców celem przeciwdziałania wymiarowi sprawiedliwości.

Przed sądem Knapik ponownie zmienił zeznania, tłumacząc, że Jasnowski po pijanemu zaczepił go w restauracji, Knapik odebrał mu nawet rewolwer, z którego zamierzył się na niego.

Po wyjściu na ulicę Jasnowski wydobył z ukrycia drugi rewolwer i w obronie własnej wystrzelił.

Te wyjaśnienia nie znalazły również potwierdzenia w okolicznościach sprawy i Sąd Okręgowy skazał Knapika i Frenkla po 15 lat więzienia, Bratmana na 12 lat, a Olszewskiego za ukrycie sprawców zbrodni na 5 lat więzienia, którą to karę złagodzono na mocy amnestii do połowy.

Oskarżeni, z wyjątkiem Olszewskiego, który wyrok przyjął, odwołali się do wyższej instancji i wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

14 oskarżonych w strojach więz.

I 34 świadków w łachmanach

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się niezwykła sprawa, w której wszyscy oskarżeni w liczbie 14 zasiedli na ławie oskarżonych w stroju więziennym.

Niemniej uderzająco wyglądali świadkowie, powołani w liczbie 34. Wszyscy niemal w łachmanach, o twarzach, skrzywionych nędzą i nieszczęściem.

Byli to wszyscy, nie wyłączając oskarżonych, mieszkańcami domu noclegowego t. zw. „Cyrku" przy ul. Dzikiej 4.

Przed niedawnym czasem w „Cyrku" zapanowały niezwykłe stosunki. Utworzyła się banda, złożona z wykolejeńców, gotowych na wszystko, która terroryzowała pozostałych mieszkańców „Cyrku". Członkowie szajki okradali towarzyszy niedoli z ich nędznego mienia, żądali, nieraz wy żebranych, pieniędzy na wódkę.

Wszelki opór był dławiony w zarodku. Nóż, rewolwer, a wobec bardziej wystraszonych ściśnięta pięść byly tym argumentem, któremu terroryzowa ni ulegali i spełniali życzenia bandy.

Obawa zemsty powstrzymywała pokrzywdzonych od złożenia skargi opiekunom domu noclegowego bądź policji.

Szajka hulała bezkarnie i jej bezczelność była coraz większa.

Wreszcie jednak nienormalne stosunki w „Cyrku" wyszły poza jego okręg i w aferę wmieszała się policja, która członków bandy z jej herszten Mańkowskim na czele aresztowała.

Oskarżeni do winy nie przyznawali się, tłumacząc, iż padli ofiarą zawiści i zemsty.

Niesamowity proces sądowy

Oskarżonego wniesiono do sądu na noszach

Na początku bieżącego roku w prasie stołecznej ukazały się alarmujące artykuły, odnoszące się do Fundacji imienia hr. Jakuba Potockiego.

W pierwszej linii atakowano osoby wykonawców testamentu wielkiego fundatora, pp. Czuruka i Moszyńskiego, zarzucając, że nie chcą oni przekazać majątku utworzonej Radzie Fundacji, że dewastują wielkie gospodarstwa. Wśród zarzutów znalazły się i te, że wykonawcy testamentu nie składają sprawozdań ze swych czynności tak, że doszło nawet do skandalu na posiedzeniu Rady fundacyjnej.

Wykonawcy testamentu poczuli się dotknięci ostrzem zarzutów i wystąpili przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu pisma p. Janowi Lubickiemu ze skargą o zniesławienie.

Dwukrotnie sprawa ta znajdowała się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, ale uległa odroczeniu wobec niestawiennictwa oskarżonego, który obłożnie chorował i wskutek paraliżu nie opuszczał szpitala.

Wczoraj znowu proces o zniesławienie wszedł pod rozpoznanie sądu.

I tym razem p. Lubicki nie stawił się. Przewodniczący roz prawie, sędzia Witkowski zarządził, aby p. Lubickiego przywieziono na salę sądową karetką pogotowia. Po kilku godzinach sanitariusze prywatnego pogotowia lekarskiego wnieśli na salę nosze, na których spoczywał oskarżony redaktor.

Nosze ustawiono koło ławy oskarżonych i z tego miejsca, w pozycji leżącej, p. Lubicki udzielał odpowiedzi na pytania. Proces uległ odroczeniu celem przesłuchania świadków na dowód prawdy.



Na małej wokandzie...

Świadectwa

(A. E.). — Panna do obowiązku? — spytała pani Eulalia K., ujrzawszy kandydatkę na służącą.

— Tak jest—odparła skromnie panna Jadzia Grzelowska.

— Służyła gdzie?

— Służyłam.

— Ma świadectwa?

— Proszę.

Pani Eulalia wzięła paczkę świadectw do ręki i poczęła je po kolei odczytywać:

„Jadwiga Grzelowska utrzymała się u mnie bez tydzień. Brudas, przeklinała od chorób angielskich, dzieci biła garkiem Apolonia Ozór".

„Jadwiga Grzelowska uparte było, gębate jak osioł, co ja jej kazała zrobić, to ona nie chciała zrobić. Balbina Typower".

„Od chorób, nagłej śmierci i takiej służącej strzeż nas Panie. Magdalena Krostowska".

„Świadectwo o Jadwigie Grzelowskiej. Gotować nie umie, sprzątać nie chciało, ma duże giembe. Dawid Klopsmacher".

Pani Eulalia pokiwała głową.

— No cóż, nie mogę panny przyjąć. Gębata jest, sprzątać nie umie, gotować nie umie. Czyli że właściwie nic nie umie.

— Jakto nic nie umie? — obraziła się panna Jadzia. — A o praniu nie stoi napisane?

— A prawda, jest i o praniu: „Z Jadwigą Grzelowską dwa tygodnie się mordowałam. Nic nie umie, leniwa jest, pierze dobrze, ale po pysku".

Ponieważ i to świadectwo nie przekonało pani Eulalii, więc panna Jadzia musiała iść na dalsze poszukiwanie posady.

Ale że przed wyjściem splunęła energicznie i powiedziała parę brzydkich słów, przeto sąd grodzki skazał ją na tydzień aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Niech tylko przeczyta list

P. GENA z S. pisze nam:

„Kochany Panie Redaktorze!

Pozwoliłam sobie napisać „kochany", bo naprawdę wszyscy Pana bardzo kochają za Jego ojcowskie rady.

I ja powiększę grono zamęczających Pana osób, i ja pragnę rady.

Dziwna jestem, często sama siebie nie rozumiem, mam zbyt przeczuloną naturę i zarazem dziwną wiarę w ludzi i życie.

Tyle wkoło mnie zła, ale wiem, że to nieświadome. Człowiek ma piękną i szlachetną naturę. Czasem okoliczności nieszczęśliwie się złożą, ale mimo wszystko życie jest piękne i czyste, a ludzie dobrzy. Nie chcę inaczej myśleć. Czyż nie tak jest? Proszę mi powiedzieć.

Nie byłam szczęśliwa. Za wcześnie poznałam życie. Tyle jest nędzy na świecie i tyle naprawdę nieszczęśliwych, że moje zawody są niczym.

Jakoś pokonywam wszystko, chociaż już mi opadały ręce. Lecz jeszcze podrywam się, by za chwilę znów paść. Boję się, by się nie wyczerpał zapas i wiara, wtedy zostałaby tylko śmierć.

Dawniej ... znałam chłopca, bardzo szlachetnego i dobrego. Nasze serca zbliżyły się. Pocałunkami roz budził me zmysły. Szalałam.

Mówił, że mnie bardzo lubi. Wystarczało mi to. Był chociaż szczery. Często byliśmy razem. Lecz wszystko ma koniec.

Romek wyjechał do Warszawy do wojska bez pożegnania. Nie znam jego adresu. A tak chciałabym jeszcze raz go zobaczyć... Nic więcej nie pragnę...

Nie mam do niego żalu, chociaż teraz dopiero czuję, że go kocham, kocham bardzo. Lecz cóż mi z tego? O, żeby chociaż przez chwilę wspomniał Genę! Bo ja nie zapomnę nigdy!

Dawne drogie chwile, z nim spędzone, są bodźcem do nauki. Chcę i muszę zwyciężyć. Proszę Boga zawsze, by choć on był w życiu szczęśliwy, by nie miał tyle zawodów.

Nie skarżę się na swoją dolę nieszczęsną. Są bardziej nieszczęśliwe. Chciałabym jednak, żeby ten głupi i bezsensowny, ale z głębi serca zaczerpnięty list przeczytał Romek. Nic więcej.

I tylko mogę mu przesłać „Bądź szczęśliwy i wspomnij czasem". Całe życie pamiętać będę te złote drogie dni, które nigdy nie wrócą.

Będzie mi jednak szczęściem szczęście ukochanych osób i wszystkich biedaków. Wierzę, że kiedyś musi przyjść czas, że łzy obeschną z oczu i śmiech zagości. Nieprawdaż, że tak będzie? Odpowiedź, drogi Redaktorze!

Proszę się nie śmiać ze mnie, jam już zawsze taka dziwna".

—

Wcale Pani nie dziwna, kochana Panno Geneczko, lecz cudne kochane dziewczę o złotym serduszku i bardzo dobrym charakterze. Życzę Pani z całego serca spełnienia wszystkich pr... ...ie wierzę, że los będzie jeszcze dla Pani łaskawy. Takie dziewczątko, jak Pani, jest skarbem dla każdego mężczyzny. Prędzej czy później ktoś oceni, ktoś, godny pozazdroszczenia.

Ci, co rządzą Imperium Brytyjskim

Sześć telefonów decydujących o losach świata

W gabinecie premiera angielskiego stoi na biurku 6 aparatów telefonicznych starego typu. Przewodnik każdego aparatu łączy słuchawkę z kablami, które prowadzą do odległych o tysiące kilometrów dominiów Imperium. Jeśli premier angielski chce, może w ciągu trzech minut zwołać telefoniczną konferencję „okrągłego stołu" premierów Nowej Zelandii, Australii, Kanady i Południowej Afryki. W czasie konferencji liczne zamorskie linie zostają unieruchomione i w ciągu 20—30 minut rozmawia pięciu premierów znajdujących się w czterech częściach świata.

Londyn i jego dominia, dzięki zdobyczom techniki, stoją dziś z sobą w bliskim kontakcie. Kanadyjskiemu premierowi sekretarz odczytuje każdego rana całą prasę londyńską. Australijski premier jest lepiej poinformowany o tym, co zachodzi w ciągu dnia w stolicy Anglii niż mieszkaniec Londynu, który ma pod nosem wszystkie ministerstwa.

NAJPOTĘŻNIEJSI.

W Europie nie są popularne nazwiska polityków dominialnych, których zdanie posiada większą wagę, niż zdanie któregokolwiek z członków rządu angielskiego.

Kim są ci politycy?

Najczęściej słyszy świat nazwisko Hertzoga, premiera Afryki Południowej. Pełen temperamentu generał Hertzog od czasu do czasu podnosi głos, aby krytykować chaos panujący w polityce europejskiej.

Podczas wybuchu wojny Boerów w Afryce Południowej generał Hertzog stał po stronie Boerów. Po zakończeniu wojny, Anglia nie umieściła zdolnego generała w obozie koncentracyjnym, a zaprzęgnęła go do pracy państwowej, chcąc wykorzystać jego zdolności. W roku 1910 Hertzog otrzymał tekę ministra sprawiedliwości w rządzie Południowej Afryki, a od roku 1924 jest bez przerwy premierem ministrów.

UŚMIECHAJĄCY SIĘ PREMIER.

Premierem Kanady jest obecnie Mackenzie King, przewódca partii liberałów. Jest niskim ciemnowłosym mężczyzną o zawsze śmiejących się oczach. Kanadyjczycy, wśród których premier jest bardzo popularny, twierdzą żartobliwie, że King jeszcze ciągle uśmiecha się z powodu odniesionego zwycięstwa w wyborach. Olbrzymią większością głosów pokonał w październiku 1935 roku swego poprzednika, konserwatystę Benneta. Od końca wojny ci dwaj mężowie stanu prowadzą między sobą zaciętą walkę o władzę. Mackenzie King był już raz premierem. Piastował ten wysoki urząd od roku 1921 do 1930. Jako największą zaletę Kinga uważa się to, że potrafi dobrać sobie doskonałych współpracowników.

Również i w sąsiadujących z Kanadą Stanach Zjednoczonych Mackenzie King jest bardzo popularny, gdzie, dzięki jego zdrowemu optymizmowi, nazywa się go „uśmiechniętym premierem".

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ" NOWEJ ZELANDII.

Również premier Nowej Zelandii 64-letni Józef Savage, cieszy się wielką popularnością w swym kraju. Krzywa jego popularności wzrasta szczególnie gwałtownie w okresie świąt Bożego Narodzenia. Premier jest nazywany „Świętym Mikołajem", ponieważ obejmując władzę, polecił rozdać wśród bezrobotnych 100.000 funtów sterlingów. Sumę tę zdobył przez jednorazowe obniżenie pensji urzędników państwowych. Sam Savage poświęcił wówczas dwie trzecie swych poborów.

„UCZCIWY JOE" AUSTRALII.

Premierem Australii jest jowialny pan o śnieżnobiałych włosach. Józef Aloizy Lyons przypomina swym wyglądem dobrotliwego lekarza. Zanim polityka pochłonęła go całkowicie, był nauczycielem w małym miasteczku Południowej Nowej Walii.

Przed pewnym czasem prowincja Nowa Południowa Walia zaciągnęła pożyczkę w Anglii. Przed dwoma laty na skutek szalejącego kryzysu zarząd prowincji nie mógł opłacić procentów z pożyczki. Był to dotkliwy cios dla prestiżu prowincji, jak i zresztą całej Australii. Na próżno Nowa Południowa Walia apelowała do parlamentu. Wówczas Lyons wmieszał się w tę sprawę i uratował honor prowincji. Z własnej kieszeni zapłacił niezbędną sumę. W międzyczasie bowiem ze zwykłego nauczyciela Lyons stał się bogatym człowiekiem i premierem Australii. Jego wystąpienie na rzecz prowincji rodzinnej przyczyniło się do wzrostu jego popularności i do nadania mu przydomku „uczciwy Joe".

Po 20 latach odzyskała syna

który po katastrofie wędrował po świecie

Przed kilku dniami w mieszkaniu 87-letniej pani Warren, mieszkającej w małym miasteczku angielskim, South Benfleet zjawił się jakiś mężczyzna w zniszczonym mundurze marynarskim i prosił, aby mu pozwolono się tu przenocować. Pani Warren, która była zajęta w kuchni, wyszła na korytarz, nałożyła okulary i zadrżała ze wzruszenia. W przybyłym poznała swego syna, Johna Evansa. Chociaż od 20 lat Johna Evansa, który brał udział w bitwie morskiej pod Skagenrak w charakterze palacza okrętowego, uważano za zabitego, chociaż jego nazwisko jest wybite złotymi zgłoskami na pomniku poległych w tej wielkiej bitwie morskiej, matczynie oko od razu poznało syna.

Pani Warren z wielkiego wzruszenia straciła przytomność i zwaliłaby się z nóg, gdyby nie podtrzymały jej mocne ręce syna. John ułożył matkę do łóżka, ocucił i wezwał lekarza. Ten zalecił staruszce całkowity spokój. Ale pani Warren nie może się uspokoić. Nie puszcza syna od siebie i wodzi za nim rozpromienionym wzrokiem. Ilekroć ktoś puka do drzwi, ogarnia ją uczucie strachu, przypuszcza bowiem, że przychodzą po jej syna, że ktoś chce jej znowu go zabrać.

Na krótko przed wybuchem wojny palacz John Evans widział się po raz ostatni z krewnymi. Znajdował się bowiem stale na pełnym morzu i nie dostawał urlopu. Tylko od czasu do czasu pisywał do domu z odległych portów. Ostatnia wiadomość przybyła od niego w chwili, gdy znajdował się na pancerniku, który później wziął udział w bitwie pod Skagerrak. Większość załogi tej jednostki bojowej poległa. Na liście zaginionych znajdowało się również nazwisko Johna Evansa, który cudem przypuszczali, że pewnego dnia znów się zjawi. Nadzieję tę zabrał im jednak kolega Johna Evansam, który cudem został przy życiu. Opowiedział im, że John zginął na jego oczach.

Kolega Evansa widocznie się omylił. John Evans nie może sobie jednak przypomnieć, co się z nim stało po bitwie. Nie wie, jak się nazywał okręt, na którym służył, w jaki sposób wydostał się z niego i jak dostał się na ląd. Należy przypuszczać, że wstrząsające przeżycia podczas bitwy morskiej odebrały mu pamięć. Również swych następnych przeżyć nie pamięta. Z jego ustnych opowiadań można wywnioskować, że 20 lat wędrował po świecie imając się różnych prac. Przy tym nie ulega żadnej wątpliwości, że John Evans jest tym za kogo się podaje. Bowiem również i jego siostra od razu go poznała. Evans natomiast oświadcza, że jeśli znajdzie pracę w Bentfleet, to „zarzuci tu kotwicę", jeśli zaś nie, to „odpłynie" w świat.

Pierwsza szkoła w przestworzach

W tych dniach na lotnisku w Amsterdamie można było obserwować szczególne zjawisko. 25 dziewczynek odzianych w odświętne szaty zebrało się w godzinach rannych przed potężnym samolotem. W rozkładzie lekcji miały zaznaczone, że od 10 do 12 powinna się odbyć lekcja geografii.

Co to miało wspólnego z dużym samolotem, w którego kabinie umieszczono tablicę?

Holandia, kraj przestrzegający wiernie tradycję, jest zarazem tak współczesny, że pierwszy na świecie przystąpił do zorganizowania „latającej" szkoły, aby uczniowie i uczennice uczyli się geografii swej ojczyzny z powietrza.

Po kilku chwilach dziewięcioletnie dziewczynki zajęły miejsca w samolocie, przylepiły noski do szyb okienka kabiny i w skupieniu czekały na rozpoczęcie lekcji. Nauczyciel, w tym wypadku urzędnik królewskiego towarzystwa lotniczego, wskazał dzieciom na mapie drogę, którą ma przebyć maszyna. Po chwili zahuczał motor i samolot wzbił się w powietrze. „Latająca" szkoła kołysała się nisko nad ziemią. Z błyszczącymi oczyma dziewczynki przysłuchiwały się objaśnieniom nauczyciela.

Że wprowadzenie lekcji geografii odbyło się właśnie w Holandii, a nie w żadnym innym kraju, nie jest wcale dziełem przypadku. Pracowici Holendrzy z każdym rokiem powiększają obszar ziemi zdatny pod uprawę. Aby zdać sobie sprawę z tego jak zaciętą walkę prowadzą Holendrzy z przyrodą i jak wydzierają każdą piędź ziemi morzu, należy wspomnieć o błotnistej okolicy Den Ilp, która obecnei należy do najżyźniejszych obszarów Europy oraz o gigantycznym planie osuszenia Zuiderza, który przeobraził zalane obszary w urodzajną ziemię.

Szacunek dla wyczynów ludzkiej energii i ludzkiej pilności, chcą Holendrzy wpoić w swą młodzież. Z tego powodu geografia zajmuje wiele miejsca w planie zajęć szkolnych i z tego powodu obecnie urządzono próbę lekcji geografii w samolocie. Powodzenie pierwszej tego rodzaju lekcji było tak duże, że ministerstwo oświaty zamierza wprowadzić we wszystkich szkołach lekcje geografii „z powietrza".

Najdziwniejsze monety świata

Na Pacyfiku wśród mandatowych wysp japońskich w grupie wysp Karolińskich, znajdują się wyspy Jap, które słyną z najdziwaczniejszych i największych monet na świecie. „Monety" japskie w postaci mniej lub więcej foremnych krążków kamiennych, są wielkości człowieka, a nawet jeszcze większe, a w środku posiadają otwór, przez który z łatwością może przesunąć się człowiek.

Należność w dużej ilości tych monet uskutecznia się w ten sposób, że przez otwory przesuwa się drzewo, po czym kilku ludzi bierze je na ramiona lub ciągnie. Oczywiście, im taki kamień, służący za monetę, jest większy, tym większa jest jego wartość. Istnieją na Japie monety o średnicy 3½ metra i wagi 2 ton.

Ze względu na trudności płatnicze, handel odbywa się tu na ogół drogą wymiany towarów. Np. za dwa orzechy kokosowe dostaje się jedną zapałkę, za 10 orzechów — bułkę lub paczkę papierosów, za 15 orzechów — 10 liści tytoniowych, za 20 orzechów — butelkę nafty. Podobnie odbywa się wymiana kur, jaj, świń na naftę, gramofony, harmonie i t. p. Srebro i miedź japońska, kursują tylko w mieście portowym wyspy głównej, na oddalonych zaś wyspach grupy Jap, na Mapie i Rumungu. monety japoúskie są rzadkością. Kamienne monety nie są jednak jedyną formą pieniędzy.

Ludność tubylcza używa tu również do mniejszych interesów i wymian zamiast pieniędzy muszel lub worków z koprą. Przy większych transakcjach handlowych posługują się tubylcy wyłącznie kamiennymi monetami. Na Guanie kamienne krążki o średnicy 30 cm. posiadają wartość mniej więcej 7 dolarów, natomiast na wyspie Palau krążki mają mniejszą wartość: za krążek sięgający bioder można uzyskać 4.000 orzechów kokosowych, co stanowi tutaj wartość około 20 dolarów.

Większe krążki są własnością poszczególnych plemion lub gromad i stoją przed siedzibą ich przywódców. Przed prywatnymi domami widać mniejsze sztuki wysokości od 60 do 150 cm. Małe krążki o średnicy około 15 cm. przechowuje się zazwyczaj w domu. Prawie nigdy nie zdarza się, żeby większe krążki ktoś ukradł, gdyż poza granicami grupy wysp Jap nie mają one żadnej wartości, a na samych wyspach Jap każdy dokładnie pamięta właściwości i wymiary tych krążków. Wielkie krążki stanowiące własność gromad mają swoje nazwy i są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Źródło mineralne w Warszawie

Kilku radnych miejskich wystąpiło z inicjatywą dokonania poszukiwań źródła mineralnego, które niegdyś istniało w Warszawie przy ulicy Grzybowskiej.

W roku 1821 na posesji niejakiej Szubertowej wiercono studnię dla browaru. Okazało się, iż woda nie była zdatna do użytku piwowarskiego, bowiem zawierała sole żelazne i kwas węglowy. Analizę tej wody przeprowadził wówczas profesor chemik Celiński.

Po dokonaniu takiego odkrycia urządzono w tym miejscu kąpiele, a w roku 1886, na żądanie ówczesnych lekarzy zainstalowano pierwsze natryski, zwane wówczas Bains de Douche.

Źródło wody z kwasem węglowym zaginęło. Przypuszczalnie znajduje się ono pod budynkami. Toteż postanowiono rozpocząć poszukiwania wartościowego źródła mineralnego.

JAN DULIŃSKI



Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Anna opowiedziała swemu byłemu kochankowi, Szyszkcwowi, że tęsknota za nim zagnała ją do Rosji. Szyszkow nie dał temu wiary, przypuszczając, że Anna przyjechała na pracę szpiegowską do Rosji. Żądał aby mu wszystko szczerze powiedziała, ponieważ jest tych samych zapatrywań, co ona, a obojgu prawda może oddać tylko wielkie korzyści.

73.

Anna Morette i Heidenau odzyskują wolność

Anna Morette natychmiast zrozumiała, co Szyszkow miał na myśli, mówiąc, że „ma te same zapatrywania i cele, co ona". To znaczy, że on, urzędnik Cze-ki, jest wrogiem bolszewików. To byłby nader szczęśliwy zbieg okoliczności, wprost cud! Ale czy czasem Szyszkow nie gra komedii, chcąc w ten sposób wydobyć od niej prawdę?

Nie, na razie nie należy mu jeszcze ufać.

Wszystkie te myśli przemknęły Annie z błyskawiczną szybkością przez umysł. Postanowiła więc na razie grać na zwłokę i udawać naiwną.

— Pawle — rzekła — nie rozumiem o co ci idzie... O jakim celu, o jakich zamiarach mówisz?

Szyszkow ujął ją za dłonie, przyciągnął do siebie i zajrzał jej w oczy z takiej bliskości, że poczuła jego oddech na twarzy.

— Jesteś tu przysłana z ramienia „Intelligence Service"? — rzekł ostro. — Rzekomy Kozakow jest twym pomocnikiem, albo ty jego pomocnicą, co? Anno, nie obawiaj się mnie, powiedz prawdę!...

Anna wpadła nagle na szczęśliwą myśl.

— Daj mi rewolwer, który leży obok ciebie — rzekła stanowczym głosem.

— Co? — spojrzał na nią zdziwiony, nie rozumiejąc, co chciała przez to powiedzieć.

— Jeśli rewolwer ten znajdzie się u mnie w kieszeni, będę wówczas głęboko przekonana, że nie zarzucasz na mnie sieci.

— Weź rewolwer! — rzekł ostro, niemal rozkazującym tonem.

Na cienkich wargach Anny zaigrał triumfalny uśmiech. Ujęła duży rewolwer, przyglądała mu się przez chwilę i znów położyła go na stole...

— Tak, — rzekła, wyprostowując się — teraz już wiem, że nie jesteś dla mnie niebezpieczny. Ufam ci... A teraz do rzeczy... Tak, Pawle, zgadłeś... Zostałam tu przysłana na „robotę" ale... gdyby nie ty, gdyby nie miłość do ciebie, która nie wygasła w mym sercu, nie przyjechałabym tutaj... Czy ty również ich nienawidzisz?

— Kogo?

— No, bolszewików... — wymówiła szeptem.

— Jestem ich nieprzejednanym wrogiem. Anno, jakże jestem szczęśliwy, że łaskawy los pozwolił nam znowu się ujrzeć...

— Ja niemniej od ciebie...

— Czy jesteś kierownikiem tutejszego wydziału Cze-ki? — zapytała po chwili Anna.

— Tak... — uśmiechnął się Szyszkow. — Mają do mnie całkowite zaufanie... Doszedłem do przekonania, że potrafimy ich zniszczyć wyłącznie od wewnątrz... Ale teraz, Anno, nie ma czasu na rozprawianie na ten temat... Nasza przedłużająca się rozmowa w cztery oczy może wzbudzić pewne podejrzenia u żołnierzy czerwonej armii... To są dobre psy policyjne...

— Co zamierzasz uczynić ze mną i z mym pomocnikiem? — zapytała Anna.

— Co? — uśmiechnął się Szyszkow. — Rozkażę wypuścić was na wolność... Znajdę już jakiś powód... Ale Anno, musimy stać w stałym kontakcie ze sobą... Będziemy wówczas sobie wzajemnie pomagać...

— Mam wrażenie — przerwała mu Anna, cicho i powoli wymawiając każde słowo — mam nadzieję, że za pół godziny wydasz rozkaz, aby mnie i mego pomocnika rozstrzelano... Dobrze grasz swą rolę, Pawle...

W ten sposób Anna wypróbowała go jeszcze raz. Ale Szyszkow zapewniał ją solennie, że jest wrogiem bolszewików, że jest szczęśliwy, iż ona przybyła do Rosji.. Chcąc jej wykazać prawdziwość swych słów, wyjął z ukrytej w schowku k[illegible]ierzyka, który rozciął na jej oczach, cienki kawałek bibuły. Na skrawku bibuły widniał czerwony napis: „Sojusz ruskawo naroda" (Związek rosyjskiego narodu).

— Zbieramy się na tajnych zebraniach — wtajemniczał ją szeptem w cele związku. — W Moskwie w danej chwili z niecierpliwością czeka sześćdziesiąt tysięcy carskich oficerów na odpowiedni moment, który by im pozwolił chwycić za broń i zdusić nowych władców... Anno, przybyłaś do nas w porę...

Szyszkow ukrył skrawek bibuły. Anna zaś nałożyła pstrą chustkę na głowę. Umówili się, że za kilka dni spotkają się w Moskwie w zakonspirowanym mieszkaniu, którego adres podał jej Szyszkow.

— Tu, w tym miasteczku, na odludziu, nie ma wiele pracy, Pawle — oświadczyła Anna. — Postaraj się, aby cię przeniesiono do Moskwy. Mnie również nie wolno tu się zatrzymywać. Muszę znajdować się tam, gdzie przygotowuje się akcję.

— Już od dłuższego czasu staram się o to. W najbliższych dniach ma przybyć w tej sprawie odpowiedź od Dzierżyńskiego. W podaniu o przeniesienie mnie do Moskwy podałem bardzo przekonywujące powody. Najważniejsze jest jednak to, że oni posiadają do mnie nieograniczone zaufanie... Postępuję tak ostrożnie i przebiegle, że nie tracą do mnie zaufania... Ach, Anno — Szyszkow mocno ścisnął jej dłonie — spadłaś mi teraz wprost z nieba!...

Anna już dłużej nie wątpiła w prawdziwość jego słów. Dzięki swej bogatej praktyce miała możność poznać ludzi i odróżniać kto gra, a kto mówi prawdę. Była teraz święcie przekonana, że Szyszkow dąży do tego samego celu co ona. — Sprzymierzeniec Anglii — pomyślała.

Rozmowa w cztery oczy zbytnio się przedłużała. Należało ją już przerwać. Anna zajęła więc swe poprzednie miejsce. Szyszkow zaś znów przybrał oficjalną surowa minę i ostro zadzwonił. Po chwili do pokoju wszedł żołnierz czerwonej armii.

— Odprowadźcie aresztowaną do celi — rozkazał Szyszkow — a zarazem poproście towarzyszy.

Zaraz w pokoju zjawili się cywilni urzędnicy miejscowej Cze-ki. Szyszkow przeprosił ich. Nie mógł inaczej postąpić. Dziewczyna chciała zeznawać tylko w cztery oczy, zadośćuczynił więc jej żądaniu, przypuszczając, że złoży jakieś sensacyjne oświadczenia. Okazało się jednak, że to najzwyklejsza w świecie historia romantyczna. Chłop uciekł od swej drugiej żony, zamierzając zobaczyć się ze swą pierwszą małżonką, która mieszka w Moskwie. Druga żona udała się za nim w pościg, a on chcąc zmylić trop, udaje głuchoniemego.

— Dziewczyna jest nader gadatliwa — uśmiechnął się Szyszkow. — Z trudem się jej pozbyłem. Zaczęła mi drobiazgowo opowiadać, jak namówiła ojca do tego, aby wrócił do jej matki, to znaczy do swej pierwszej żony... Do diaska, sądziłem, że złapałem jakąś grubą rybę, a tu się okazuje, że to tylko jakaś pikantna historia, cha, cha, cha... Czy mamy jeszcze kogoś przesłuchać?

— Jeszcze dziewięciu ludzi — odparł jeden z cywilów.

— Wprowadzić następnego — rozkazał Szyszkow.

Następnego rana, gdy Szyszkow przybył do Czeki, podpisał kartę tej treści: „Uwolnić Stefana Andrzejewicza Kozakowa i Wasylisę Kozakow. Wydać dokumenty. Pozwolić udać się w dalszą podróż"...

Jeszcze tego dnia Anna Morette i Heidenau zajęli miejsca w pociągu idącym do Moskwy. Sprawdzając paszport Heidenaua, Anna spostrzegła, że w rubryce „znaki szczególne" było wypisane ręką Szyszkowa „głuchoniemy"...

— Na razie wiedzie się nam wcale nieźle — rzekła szeptem do Heidenaua.

Wymawiając te słowa, nie zauważyła wcale, jak pewien bardzo biednie odziany mężczyzna, o zarośniętej twarzy wpił w nią badawcze spojrzenie i począł bacznie obserwować...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

17.

Przy tym dodawali im apetytu hiszpańscy koledzy, którzy tak wcinali, że aż im się uszy trzęsły.

Po kolacji żołnierze wrócili do namiotów i znów poczęli narzekać na Legię i na to, że muszą walczyć dla sprawy, która ich zupełnie nie obchodziła.

Rozumiałem ich doskonale, bo przecież i ja byłem żołnierzem Legii.

Zapadł wieczór. Rozmowy w namiotach powoli milkły i legioniści zasypiali twardym, kamiennym snem. Nie czuliśmy wcale, że śpimy na twardej ziemi. Myśl, że można się było przespać, bez karabinu u boku i bez obawy, że każdej chwili mogą napaść Arabowie, przejmowała nas szczęściem. Spało się na gołej ziemi lepiej, niż na najmiększym posłaniu.

O świcie rozległa się pobudka. Nikomu nie chciało się wstać. Byliśmy przecież przemęczeni walkami z Arabami i nużącymi marszami po górach. Czy nie należał się nam dłuższy wypoczynek? Rozkaz jednak był rozkazem. Na domiar złego mieliśmy przed sobą 40-kilometrowy marsz do głównego fortu. Na myśl o tym ciarki nas przechodziły. Mimo zmęczenia, zaraz po śniadaniu ruszyliśmy w drogę. Goniliśmy resztkami sił i z trudem dowlekliśmy się do fortu.

O wiele gorzej przedstawiała się sprawa z Hiszpanami. Nie byli przyzwyczajeni do tak forsownych marszów. Nogi odmawiały im posłuszeństwa. Nie wiem, jakim cudem dotrzymywali nam kroku. Tylko strach o własną skórę nie ścinał ich z nóg. Obawiali się, aby Arabowie nie napadli na nich z tyłu i dlatego gonili za nami.

Niektórzy z nich nie mogli wytrzymać i tracili przytomność. Musieliśmy ich oblewać wodą jeśli gdzieś była w okolicy, lub cucić ich w inny sposób. Jak tylko wracali do przytomności, od razu ruszyliśmy naprzód, a oni chwiejnym krokiem, ledwo trzymając się na nogach wlekli się za nami.

Był to jeden z najcięższych marszy, jaki przerobiłem w Legii. Stoi mi to tak żywo w pamięci, jak gdybym go wczoraj odbył.

Około godziny jedenastej z nieba polał się na nas istny żar. Dalsze posuwanie się naprzód stało się niemożliwe. Pot lał się z nas ciurkiem. Karabin, tornister i ładownica ciążyły nam tak, jak gdybyśmy nosili na sobie kilkupudowe ciężary. Mundur przylepiał się wprost do ciała.

Ale to wszystko nie było jeszcze najgorsze. Nie mieliśmy czym oddychać. Rozgrzane powietrze drażniło niemiłosiernie płuca, a kurz się kładł na wargi. Jedynym naszym marzeniem było odpocząć w cieniu, zwilżyć czymś popękane wargi i zagasić pragnienie.

W końcu oficerowie, widząc nasz stan, postanowili zrobić dwugodzinną przerwę, na obiad. Ale kto mógł jeść podczas takiego gorąca!

Na szczęście w pobliżu była woda ziemna, która wąskim strumykiem ściekała z gór. Każdy biegł z manierką do strumyka i pił ile się tylko dało. Woda była niesmaczna, przesiąknięta zapachem ziemi, ale kto na to zważał!

Po zaspokojeniu pragnienia, rozłożyliśmy się pokotem na ziemi i znów zaczęły się sypać żale na porządki panujące w Legii i na godny pożałowania los legionisty.

Utyskiwania te przerwał nagle dziki wrzask. Jeden z sierżantów hiszpańskiej Legii dostał ataku szału. Biegał po obozie, wrzeszczał przeklinał swych zwierzchników. W pewnej chwili zanim sanitariusze zdołali go obezwładnić, szaleniec wyciągnął rewolwer i strzelił sobie w pierś. Runął na ziemię, zalewając się krwią. W obozie powstało zamieszanie. Wszyscy pobiegli na miejsce wypadku. Sanitariusze zajęli się już samobójcą. Wszelka pomoc okazała się jednakże zbędna. Kula przebiła mu serce i szaleniec po kilku chwilach wyzionął ducha.

Ponieważ góry Atlasu są zupełnie ogołocone z ziemi, nie można było pochować zwłok. Zbudowaliśmy na prędce coś w rodzaju grobowca i tam umieściliśmy zwłoki.

Po tej surowej ceremonni pogrzebowej, znów każdy udał się na wypoczynek, aby dalej kontynuować utyskiwania.

Samobójstwo na nikim nie wywarło głębszego wrażenia.

Sierżant z hiszpańskiej Legii, nie był pierwszym żołnierzem, który pozbawił się życia. Ci, którym życie w Legii obrzydło całkowicie, a życie tu się prędko naprzykrzy, gdy stale należy bić się z Arabami, nie spać, budować forty i szosy, kamienie nosić, odczuwać dokuczliwe pragnienie i odżywiać się samymi wyschniętymi konserwami, — ci strzelają sobie w głowę.

Nie wiem, czy nie postępują słusznie. Do Europy taki wracać nie może, tam bowiem powędrowałby do więzienia, w jakim więc celu ma ją męczyć się przez kilka lat w piekle afrykańskim? Palnie sobie w łeb i w ten sposób ukróci swe cierpienia.

Bardzo szybko minęły te dwie godziny. Musieliśmy przerwać odpoczynek. Przebyliśmy dopiero połowę drogi, a do wieczora mieliśmy być w forcie. Pożegnaliśmy samobójcę i ruszyliśmy.

(Dalszy ciąg jutro).

GRUDZIEŃ
15
Wtorek
Walerjana

Z teatru Miejskiego

Dziś: „By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Bohaterska brygada".
II. „Syn marnotrawny".
ATLANTIC: „Oczy czarne".
II. „Zmiana serc".
APOLLO: „Jej pierwsza miłość".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
DOM ŻOŁNIERZA: Imitacja życia.
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: Zemsta Johna Ellmana
WANDA: „Bohater dnia".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Prosimy do mikrofonu; 14.00 Muzyka rozrywkowa; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Czy wiecie, że...; 15.50 Płyty; 16.00 Odczyt; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Koncert Małej Orkiestry P. R.; 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia; 20.15 Koncert symfoniczny; W przerwie około godz. 21.00 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 22.30 Szkic literacki; 22.45 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Kradzież na ul. Siemiradzkiego

Z mieszkania Wilhelma Mausa, urzędnika pryw., zamieszkałego ul. Siemiradzkiego 3 skradziono w godzinach południowych futro męskie, srebro stołowe, bieliznę i inne przedmioty łącznej wartości około 2 tysiące złotych.

Norweska śpiewaczka przed polskim mikrofonem

Na dzień 15. XII. br. o godzinie 17.15 zaprosiło Polskie Radio przed swój mikrofon śpiewaczkę norweską Valborg Landberg. Artystka wykona utwory kompozytorów swego kraju oraz norweskie pieśni ludowe. Ponadto w programie: — Schubert, Brahma i Beethoven

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa zabawa pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Wojciech Kiwa, robotnik z Sierszy, Piotr Piechorz, Franciszek, Józef, Stanisław i Wojciech Piechówkowie, Jan Gniadek, Antoni Lempas i Zygmunt Kamiński — wszyscy z Sierszy. Tło oskarżenia jest następujące:

Dnia 1 stycznia br. odbyła się w Sierszy zabawa sylwestrowa, na którą przybyli wyżej wymienieni oskarżeni. Około północy powstała między nimi bójka, w której użyto narzędzi, jak szable, brzytwy, siesiekiery. W bójce tej wszyscy oskarżeni nawzajem się pokiereszowali.

Sąd skazał oskarżonych od 8 do 10 miesięcy więzienia, w tym 3 zostało uwolnionych.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok dr. Czuma, bronili adw. dr. Kraus iJ. Rapaport.

Proces o zajścia w Chrzanowie

Wyrokiem sądu I. instancji zostali skazani w Krakowie Marian Mlostek i 10 tow. po 6 miesięcy więzienia za zajścia w Chrzanowie, w czasie których oskarżeni obrzucali kamieniami funkcjonariuszów P. P.

Od niskiego wymiaru kary odwołał się prokurator. Wczoraj sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie uchylił wyrok I. instancji 1 podwyższył wszystkim karę do 1 roku, zaś Józefowi Trzasce podwyższył karę do 18 miesięcy więzienia, odmawiając zawieszenie im kary.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Podobiński, oskarżał prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Pajdak.

Fałszował przekazy i pobierał rentę za nieboszczyka

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Paweł Brzoska, posłaniec gminny, Stanisław Kalemba i Piotr Leon Lasoń, naczelnik gminy — wszyscy z Ostrężnicy, powiatu Chrzanowskiego.

W roku 1935 zmarł Józef Kalemba, emerytowany górnik. Kalemba pobierał rentę w kwocie 25 złotych. Stanisław Kalemba namówił Brzóskę by ten podjął za śp. brata należną rentę.

Namówiony Brzoska w dniu 3 III. i 8 IV. podjął dwa razy po 25 złotych.

Pobory te zrealizował w urzędzie pocztowym w Krzeszowicach a podjętą gotówkę wręczył Stanisławowi Kalembie.

Stanisław Kalemba jest oskarżony o namawianie do wyżej wymienionego czynu. W końcu oskarżony jest Lasoń o to, że jako naczelnik gminy fałszywie poświadczył, że podpis na przekazach jest autentyczny.

Sąd skazał Brzóskę na 1 rok więzienia, Kalembę na 10 miesięcy więzienia, Lasoń został uwolniony

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

W czasie sprzeczki ze żoną zabił teścia

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Bronisław Nowacki, robotnik z Ciężkowic p. Chrzanów.

Nowacki stale żył w nienawiści ze swoją żoną i często na tym tle powstawały różne awantury, które likwidował teść Nowackiego.

Dnia 23 sierpnia br. Nowacki wywołał straszną awanturę i począł bić swą żonę. W tym czasie nadszedł jego teść, który stanął w obronie swej córki. Nowacki porwał wówczas leżący na stole wielki nóż, z którym rzucił się na swego teścia Franciszka Szczygła i ugodził go w brzuch, skutkiem czego teść tego samego dnia zmarł.

Sąd skazał Nowackiego na dwa lata więzienia.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Konopka, wotowali s. o. dr. Bartynowski i Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił dr. Dattner.

Wstrząsające samobójstwo robotnika w Krakowie

W dniu wczorajszym 21-letni robotnik Jakub Blisz, zamieszkały w Krakowie przy ul. Krowoderskiej 63 usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej ilości formaliny.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przybyło natychmiast na miejsce wypadku.

Desperatowi udzielono pierwszej pomocy, po czym przewieziono go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Powód samobójstwa narazie nie ustalony.

Radiowy odczyt dyskusyjny

Zagadnienie robót publicznych znane jest szerszemu ogółowi jako jedna z metod zwalczania bezrobocia, a jednocześnie jako narzędzie do zwiększania bogactwa kraju.

W praktyce nie zawsze cele te dadzą się z sobą pogodzić. Z tego wypływa szereg zagadnień natury gospodarczej i społecznej.

Dyskusję na ten temat zagai przed mikrofonem dn. 15. VII. o godz. 19.00 p. W. Bagiński i pł J. Michałowski.

Fatalne skutki gołoledzi w Krakowie

Wczoraj miały miejsce w Krakowie liczne wypadki spowodowane gołoledzią.

Pogotowie ratunkowe interwenio wało w większej ilości wypadków złamania rąk i nóg.

W związku z tym należy zaapelować do dozorców domowych, by jaknajdokładniej spełniali obowiązki uprzątania chodników oraz przysypywania popiołem.

Polscy kompozytorzy i artyści w zagranicznych koncertach radiowych

W radiowych programach zagranicznych w ostatnich tygodniach znalazło się wiele nazwisk zarówno kompozytorów polskich jak i polskich artystów. Na pierwszy plan wysuwają się tu transmisje z Warszawy: 22. XI. do Londynu — „Godów weselnych" w opracowaniu Schillera i Palestra; 3 XII. do Niemiec, Austrii i Szwajcarii — Tańców, pieśni i melodyj polskich w wykonaniu połączonych orkiestr chóru P. R. i solistów; dn. 7. XII. transmitowany był do Gdańska z Warszawy koncert orkiestry symfonicznej Polskiego Radia pod dyr. E. Kallipke; 17 XII. biorą Włochy „Tańce i melodie polskie" Z. Górzyńskiego z udziałem A. Szelemińskiej, J. Popławskiego oraz chóru Polskiego Radia. Dnia 24. XII. transmituje Berlin z Warszawy polskie kolędy.

Z najważniejszych koncertów polskich artystów wymienić należy dn. 29. XI. w Brukseli i 2. XII. w Luksenburgu występ p. Münzera, który grał kompozycje polskie: Chopina, Kofflera i Rathausa. Tegoż dnia nadawał Hamburg płyty Kiepury.

Dnia 4. XII. odbył się we Włoszech koncert Bronisława Hubermana, któremu na fortepianie towarzyszył Gimpel; dn. 6 XII. grał Huberman w Rzymie z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Dnia 7 XII. wystąpił w londyńskiej rozgłośni pianista, Stanisław Niedzielski, który cieszy się zagranicą ogromnym uznaniem.

Na koniec grudnia zaangażowany został do Brukseli na dwa koncerty znakomity polski altowiolista, Mieczysław Szalewski, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i francuskimi, oficerskimi Palmami Akademickimi. Artysta wystąpi przed belgijskim mikrofonem z recitalem, złożonym z utworów polskich: — Wieniawskiego, Statkowskiego Szymanowskiego i t. d oraz z koncertem z towarzyszeniem orkiestry.

O pisarzach zapomnianych przez radio

Oceniając dorobek twórczy pisarzy współczesnych, dobrze jest czasem przypomnieć sobie o pisarzach, którzy kładli podwaliny pod twórczość teraźniejszych pisarzy.

O tych niesłusznie zapomnianych będzie mówił przez radio dn. 15. VII. o godz. 20.30 p Stanisław Kaliszewski, zatrzymując się szczególnie na Mieczysławie Srokowskim, Ludwiku Stanisławie Licińskim i Stanisławie Müllerze.

Manifestacyjny pogrzeb zasłużonego pedagoga

Znaną jak świat jest rzeczą, iż krótką jest nieraz pamięć jakoteż wdzięczność ludzka. Najjaskrawiej fakt ten ujawnia się w stosunku młodych ludzi do swych byłych wychowawców i nauczycieli. Niejeden z nich rozgoryczony jest czarną niewdzięcznością okazywaną mu przez swego ucznia.

Toteż budujące refleksje wywołał wczorajszy pogrzeb ś. p. prof. gimn. Helfara, w którym tłumnie zjawiły się nietylko uczenice, którym ostatni służył swoją wiedzą i opieką ojcowską, lecz i takie nad grobem jego zaszlochały, które już same dzieci wnet do szkół posyłać będą, a które we wdzięcznej pamięci mają tego zasłużonego pedagoga i wychowawcy. który taksamo jak dzielnie bronił Ojczyznę na froncie, w czasie pokoju wychowywał młodzież sobie powierzoną na dzielnych obywatcli.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2